

Pianista

Scena pozostawiła na sobie jedno, pojedyncze światło. Mrok rozproszywszy się cieniem po sali wchłonął pierwsze tchnienia niecierpliwych szeptów a oczom zebranych ukazał się niewyrośnięty młodzieniec. Chłopak bez pośpiechu, lecz pewnie ruszył w stronę fortepianu, następnie zasiadłszy na należytych miejscu zaczerpnął głęboki wdech i zamknął oczy. Wtem w jednej chwili coś, niby iskra, przeszło publiczność i cisza spowiła aulę. Zrobiło się... Jasno. Duszący bezdech ogarnął jedną z dam. -Bo jak pojedynczy reflektor może dawać aż tyle światła?- Nastął pałący gorąc a w głowie kobiety zebrały się najczarniejsze z myśli. Powinna coś zrobić?-Zdecydowanie zbyt jasno. Za jasno! -Jeszcze chwila i sama utonąłaby w blasku zalewającym jej ukochanego syna, kiedy na moment przed eksplozją po sali koncertowej jak szalone rozbiegły się dźwięki nokturnu.

-Ah, dzięki Bogu...-Szepnęła

Zaraz każdy z zebranych mógł potwierdzić obecność nieznanej dotąd aury, bo talent, charyzma oraz wiek młodego człowieka przerastały o stokroć wszystkich innych wykonawców wieczoru. Oto dlaczego 13-letni uczeń pobliskiego uniwersytetu muzycznego zasiadał teraz na niepozornym foteliku jednej z największych scen Rzeszy Niemieckiej. Chłopiec błądząc pośród najodleglejszych wspomnień, pełen pasji i skupienia (lub furii, lecz czy to ważne?) wstrzymał czas na krótką chwilę a ściany poczęły spływać jakby żywą poezją. -Mama jest dumna- Tak... Donośny śpiew fortepianu wzniósł się wysoko ponad szczyty oczekiwań względem małego gościa, pozwalając widowni stać się częścią najbardziej magicznego wydarzenia tej części wszechświata: narodzin artysty. Maestro napiąwszy wszystkie mięśnie, w niewidzialnym uścisku odchylił ostro głowę za siebie, by wreszcie oddać się sztuce jak najdroższej swojej kochance.-Moje cudowne dziecko...- Zdaje się, że chłopiec ugrzązł w odmętach nieopisanej ekstazy... Może kroczył teraz wśród polskich uliczek? Może też tęsknił za bryzą poranka w odbiciu łódzkich stawów? Może krok od skandalu, który poruszyłby całym wąskim kręgiem prawdziwych twórców i tysiącami szarych jednostek z różnych zakątków kraju, krzychał opętańczym, niemym wrzaskiem w samym środku piekielnego przedstawienia?!...

A może był szczęśliwy? -Mama cię kocha- Może też ją kochał?... Może po prostu grał, czemu przeszkodzić nie mogły ni najskrajniejsze emocje ni ich brak? Ah, nieskalana myśli dziecka... Co ukrywasz?

Wnet zupełnie niespodziewanie rozległ się znajomy dźwięk. Podniosłam skołowany wzrok; publiczność wstała a salę obiegł aplauz tak głośny, że niemal nieprzyzwoity... Dziwny na tyle, że zdołał wybudzić młodego pianistę z transu. Chłopiec wróciwszy do krainy żywych

natychmiast wstał i rozchylił szeroko strwożone powieki. W tej właśnie chwili, wobec mylącego szumu owacji, setek, może tysięcy twarzy pełnych zdumienia, nigdy chyba nie czuł się bardziej zagubiony. To przecież...

-Dziecko?...-Wydusiłam niepewnie próbując powstrzymać kaszel a chłopiec zastygł w bezruchu. Patrzy na mnie...?

Kłopotliwą sytuację przerwał potężny, lecz jakże dźwięczny głos dyrektora teatru:

-Artur Rubinstein!

Usłyszawszy swoje imię, uklonił się do pasa i ruszył wzdłuż kurtyny pociągając za sobą wrażliwe spojrzenia rozświetlonych, nieznaczących duszyczek.... Także moje.

A później zniknął . To nic... Cieniem Boga rozprasza się aura zapomnienia i kojący mrok nocy ustępuje miejsca jasności poranka, bo taki jest porządek świata. Oto jak mogłoby wyglądać moje pierwsze spotkanie z Arturem Rubinsteinem.

Praca o Arturze Rubinsteinie